№ 1. Warszawa, dnia 4 Stycznia (23 Grudnia) 1896 roku. Rok XXXVIII.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:
W Warszawie
Kwartalnie . . . . rs. 1.
Za odnoszenie do domu kwartalnie kopiejek 10.
Na prowincyi
Kwartalnie . . . . rs. 1 kop. 25.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Warszawa, Chmielna № 26.
TELEFONU 106.

PRENUMERATA WYNOSI
We Lwowie i Krakowie
Kwartalnie złr. 2. Na prowincyi złr. 2 cent. 30.
W Poznaniu
Kwartalnie marek 3. Na prowincyi mar. 3 pf. 50.
Cena ogłoszeń. Za jeden wiersz petitem kop. 12.

Kazimierz Gliński.

NOWY ROK

A cóż to? Rok Nowy
Odrazu, balowy
I lekki i cienki wziął strój —
Nie postał ni chwili,
W lot pomknął motyli...
A czekaj, a nie spiesz, a stój!

Niech twoje oblicze
Zobaczym zwodnicze,
Swe czoło nam pokaż i twarz.
Rozpustnik z waćpana!
Do tańca, do dzbana,
Do pieśni i szału chęć masz!

W wir pędzisz szalony,
A gędźby brzmią tony,
Pieśń dzwoni, taneczny wre szał.
Upojeń rozkosze
Nam niesiesz — no proszę!
A jam się ci przyjrzeć tak chciał.

Bo mi się zdawało,
Żeś szatę wziął... białą,
Lecz pod nią się kryje cień — mrok;
Choć postać masz gładką,
Lecz patrzysz zagadką
I smutny, posępny masz wzrok.

Cha — cha — cha!... jam pjany — —
Tak, roku kochany,
Winnego napoju to moc.
I miałem — wierutny
Pjanica — sen smutny,
I jasny dzień wziąłem za noc.

Tyś zrodzon na kwiatach,
W promieniach, w szkarłatach,
Natchnęła cię życiem pierś róż —
Za tobą już brzmiały
Arf złotych hejnały,
Minionych dni szczęścia ty stróż.

Więc szału znam powód —
Zapustny korowód
Niech płynie, i bije w pląs gwar — —
Nad nami błękity,
Wciąż świty i świty
I szczęście i rozkosz i czar!

St. Aziel.

UŁUDY

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

I.

W dwóch obszernych salach, widnych od pełni światła wpadającego przez okna, wcale nie przysłonięte firankami, przy rozstawionych stołach i stalugach siedziało kilkanaście kobiet różnego wieku, typu, ubrania, pozoru, niejednej też sfery i zamożności.

Otoczenie na którego tle rysowały się owe postacie kobiece, było niemniej jak powierzchowność ich, pełnem urozmaicenia. Szkice węglowe i olejne pokrywały ściany, a między próbnemi dziełami nie brakło i wykończonych portretów, lub nikłych pasteli. Tu i owdzie błysnęła stara zbroja z pod wyblakłej, jedwabnej draperyi, tarcza rzeźbiona, albo kindżał turecki. Po rogach wychylały się z pośród liści palmowych lekkie, pierzaste bukiety, a z boku, w zagłębieniu bielało kilka gipsowych głów i ornamentów.

Przed zgromadzonemi zaś rozpościerały się drobiazgi wszelkiego kształtu i rodzaju: patery, wachlarze, przyciski, ramki, lub na deskach rozpięte barwne aksamity i atłasy, a wreszcie blejtramy płótnem obite.

Każda z pań miała przytem obok siebie pudło z farbami, a w ręku pędzle i paletę, co wszystkie razem na pierwszy rzut oka podciągało bez wyjątku pod miano adeptek malarskiej sztuki.

Artystyczne zajęcie bynajmniej nie przeszkadzało temu gwarowi nieustających rozmów, który ucichał jedynie za zbliżeniem się przełożonej szkoły, wówczas bowiem głosy zwracały się do niej wszystkie.

— Proszę pani, do mnie na chwileczkę.

— A może pierwej mnie wskaże pani, jakie brać kolory.

— Ależ ja zgubiłam kontur... kalka się zatarła.

Odzywały się uczennice na różne tony, co wywoływało zwykle w odpowiedzi uspakajające: „zaraz, zaraz, moje panie."

Poczem pani Zofia Darska przechodziła dopiero do szczegółowego przeglądu robót każdej z kolei.

Była to osoba szczupła, wysoka, ciemnowłosa, lat średnich, twarzy inteligentnej i łagodnej. Od lat paru prowadziła ona w Warszawie szkołę malarstwa i tak zwanej „sztuki stosowanej," wyłącznie dla kobiet otworzoną. Każdego roku przewijało się też przed jej oczyma zwykle jakichś kilkadziesiąt „powołanych" lecz nie zawsze „wybranych," wiedziała też lepiej niż inni, że chęci, a zachcenia i złudzenia rzadko szły w parze ze zdolnościami i rzetelną pracą, choć niejednokrotnie na temat onych rojeń musiała słuchać bardzo wiele. Wiedziała również, że te dorosłe dzieci, jakie pod jej kierunek dążyły, przeważnie traktowały naukę jak czasową zabawkę, lub chciały dojść do wysokich celów drogą zbyt

łatwą i pospieszną. Mimo to, ona sama zawsze mając na względzie jakiśkolwiek istotny pożytek, nie szczędziła często ostrych nawet uwag i napomnień.

Powiódłszy tedy wytrawnem, badawczem okiem dokoła, rzekła:

— A, bo to nieszczęście prawdziwe, że panie nie probują nic o własnej sile, i malują bez najmniejszej znajomości rysunku. To do niczego nie prowadzi... Te trawy grube i twarde jak pogrzebacze. Panna Wanda, jak widzę, znów róże z liśćmi zamazała na zielono. Pani w żaden sposób nie może twarzy zakładać jedną warstwą. A panna Tola, czy też na mnie czeka?

— Eh, bo mama zawsze mi coś tak trudnego wybierze — odparła zagadnięta z miną uciemiężonej ofiary.

Tu po ustach pani Darskiej przemknął nieznaczny uśmiech.

Czegóż bo znowu nie nasłuchała się ona od każdej takiej mamy i cioci, które niedość, że przyprowadzały córki i siostrzenice w przekonaniu, iż wiodą wielkie, już gotowe talenta, których sławę szkoła ma pono rozgłosić, ale w dodatku jeszcze zdania swe i rady narzucały one nieraz z bezwzględną naiwnością a pewnością siebie, tak, że walczyć z tem było próżno i należało ustępować.

Odparła też po chwili:

— Pani wie jednak, że wbrew życzeniu mamy nie mogę pani uwolnić od tej „efektownej" pustyni, którą zapewne zgóry przeznaczono na ozdobę salonu.

Poczem tłómaczyć jej poczęła za pomocą jakich kombinacyi kolorów wydobędzie przejrzysty, a gorący ton nieba, i jak w tle winna odrazu miękko zaznaczać kontury palm, zarysowanych w oddali.

Wtem szmer się podniósł, drobna blondynka ze zwiędłą twarzą weszła do pierwszej sali i wspaniałą rotundę zrzuciwszy z ramion, niedbale skinęła głową towarzyszkom, a potem ze wszystkiem dla siebie zagarnęła panią Zofią.

— Hrabina X. już wstała!... To wcześnie, wpół do drugiej — z przekąsem szeptały uczennice.

W głównej zaś sali, po odejściu przełożonej wzrósł gwar, z pośród którego wybijały się jednak pojedyńcze głosy.

Z jednej strony mianowicie: ryżawa blondyna, o szklących, szafirowych oczach, z wielkiem ożywieniem opowiadała przyjaciółce o korespondencyi „poste restante," którą prowadzi z jakimś „Almanzorem," co nie przeszkadzało jej fotografie posyłać dwu innym, którzy za pośrednictwem „Kuryera" żon poszukiwali. W drugim kącie toczyła się rozprawa o literaturze.

— Co? „Gyp" nieprzyzwoity? Chyba w przekonaniu jakichś przedpotopowie wstydliwych dziewic, nie na dzisiejszych pensyach hodowanych — zagrzmiał głos nieco szorstki i gardłowy.— Przecież owo sławne „Autour du mariage" jest tylko naiwne.

— Ale wiecie — zaczęła inna ze szczerem przejęciem, — że nie pamiętam, aby powieść zrobiła kiedy na mnie takie wrażenie, jak „Une vie" Maupassant'a. Doprawdy, każda matka, co jeszcze wyprawy urządza córkom, winna razem ze stosami koronek, falban i złudzeń, książkę tę pakować do kufrów.

— By owe „iluzye" odrazu zniweczyć? Dziękuję! — zawołała jej sąsiadka.

— A, bo czemu wy tak wszystko czytacie? — odezwała się drobna szatynka, która swą miłą główkę z odsłoniętem czołem i bardzo pogodnem oczyma, ciągle przechylała na bok, przypatrując się bratkom, które namalowała na skórzanej teczce. — Czasem, gdy was słucham — mówiła dalej, — ogromnie wdzięczna jestem mamusi, że mi tylko książki swego wyboru czytać pozwala; i coraz bardziej wierzę, iż ma słuszność.

— A wierz sobie, kiedy chcesz — szepnęła ta i owa.

Nie zabrakło wszakże otwartego protestu.

— Nie, moje drogie! Dość tych mistyfikacyi, bałamuctw i cnót praktykowanych po omacku i na ślepo — dał się słyszeć ów poprzednio i nad innymi górujący głos nieco za gruby. — Kobiety winny na równi z mężczyznami znać świat i życie i świadomie obierać drogę złego lub dobrego.

Lecz tu inny głos, iście kobiecy i bardzo dźwięczny przerwał natychmiast:

— Ależ Niuta wychowana pod kloszem, w pudełeczku! Ona lubi watę w uszach?

I dziewczyna niezwykłej, wabnej powierzchowności, ubrana w bluzę błękitnawą z rozwartym kołnierzem, z którego jej szyja odsłonięta i głowa w bezładnych lokach zalotnie się wychylały, mówiła dalej żartobliwie:

— Przecież wiecie, że Niuta nie wychodzi sama na ulicę wieczorem, na balach publicznych nie bywa. Gdybym nie znała twej matki, Niuniu, drwiłabym z niej i ciebie. Czasem jednak ci zazdroszczę i jak zazdroszczę! — dodała nagle zmienionym tonem. — Choć wiem, że umordowałabym najlepszą, odrzuciła wszystkie przestrogi, zakazy.

— Ada! Ada! — odezwało się wszakże w tej chwili nieśmiało lecz serdecznie, tuż obok siedzące stworzenie małe, skulone, o twarzy bezbarwnej i ospą zeszpeconej, a z oczyma pełnemi żalu, które chciały niejako upomnieć mówiącą, by nie przedstawiała się gorszą, niż jest naprawdę.

Ale panna Smieńska, znana między koleżankami pod mianem „Ady," nawet nie odwróciła głowy. Oczy ciemne, smugowane bronzowo i zielonawo, na podobieństwo agatu, przysłoniła cienistą rzęsą, i siedziała milcząca i nieruchoma z trzonkiem pędzla w zębach.

Tymczasem dwie inne z obecnych, nie mięszając się zgoła do rozpraw poprzednich, poczęły tak żywo udzielać sobie wiadomości o wieczorkach i wspólnych znajomych, że tem zapełniły chwilową ciszę, dopóki nie zagłuszył ich napowrót męzki głos wszystko czytającej Heli Bończuk.

Ta panna lat dwudziestu kilku, nieładna, lecz z bystremi oczyma i z wybitną stanowczością w rysach, w dalszym ciągu obrabiając beletrystykę, poczęła opowiadać sąsiadce treść Bourgetowskiego „l'Irréparable," przyczem daremnie usiłowała przyciszać swój donośny organ mowy.

— I czy to źle mieć pojęcie, co każdą z nas spotkać może? — mówiła z tego punktu wychodząc w rozumowaniu swojem. — Oto człowiek wysokich sfer, używający szacunku, pod bokiem swej żony uwodzi młodą pannę, bawiącą z matką w jego domu, dziewczynę szlachetną, nawet nie flirtującą. Nadto dopuszcza się tego brutalnie, bo jest wyznawcą zasady bezceremonialnego zdobywania kobiety. No i nic! I płynie sobie dalej przez salony, i podbija; a tamta nieszczęsna życie sobie odbiera. Ale tak dzieje się na świecie, i to nie są nawet bezprawia!

Tu Ada poruszyła się, pochyliła ku mówiącej, i nasłuchiwała.

Twarz jej niezmiernie ruchliwa, mieniąca się to wyrazem zuchwałej śmiałości, to miękkim wdziękiem, lekkomyślną filuteryą, lub nagle osiadającą refleksyą, w kolorycie zaś smagława, poczynała teraz rumienić się, jak przejrzysty alabaster od płomienia. W oczach jej zadrgały złotawe iskierki, wzniecone pożądliwem pochłanianiem wrażeń. Ale rysy nie zdradziły najmniejszego oburzenia. Oto słuchała tylko, a ciekawie; i raczej „przeżywała" wyobraźnią to, co wpadało do uszu, niż sądziła fakt, a nawet można powiedzieć, że sądu nie myślała sobie o nim wyrobić.

— A kobiety? A ta o dwu profilach w „Mensonges" Bourget'a? Powinna mieć trzy „en face," któreby spoliczkować warto — odezwała się jakaś mężatka.

Zdanie to wywołało inne, bardzo sprzeczne, i chaos się podniósł.

Ada się ocknęła.

— Ach, dajcie spokój z temi powieściami! — zawołała. — Mnie przynajmniej śmiertelnie już znudziły wszystkie te „saletés" francuzkie. Ciągle: zdrady, podstępy, przeniewierstwa; a wszystko roztopione w scenach zmysłowych, wstrętnych, nieestetycznych, fi!... aż obrzydzenie bierze! Czy to nie może istnieć między kobietą i mężczyzną żadne inne uczucie, tylko wiecznie miłość, i to nie bez... nie bez pocałunków? Ach, te ostateczności! Te „grands accidens" oczekiwane!... Mogliby doprawdy pisać romanse bez mężczyzn, i drugi świat stworzyć bez nich! — dokończyła wesołym żartem.

— Co słyszę? Panna Ada „feministką?" Odkądże? Od wczoraj, czy od godziny? — znów pytała mężatka. — A co będzie z „flirtem" na lewo i prawo, patentowana bałamutko?

Ada się roześmiała, i tak przegięła się przez poręcz krzesła, bez ceremonii splatając ręce nad głową, że kasztanowate jej kędziory, tylko w części w węzeł spięte, rozrzuciły się jak u swawolnego dziecka.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ODCZYTY.

Edmund Jankowski: O ogrodach przy domach miejskich i willach.

Szczęśliwcy posiadający choć trochę większą ilość ziemi, niż ta, jaka w doniczkach na małem okienku ustawionych zmieścić się może, nie jedną zapewne wskazówkę, praktyczną, i doświadczoną radę wynieśli z odczytu pana Jankowskiego, i zakarbowawszy ją sobie w pamięci, zastosują z powodzeniem przy najbliższej sposobności.

Ci zaś, którym przyjemności posiadania kawałka ziemi odmówił los, muszą zadowolnić się rozważaniem w czterech ścianach swego pokoju idealnych poglądów prelegenta na znaczenie i cele ogrodnictwa.

Pan Jankowski rozpoczął od przypomnienia słuchaczom, że wiek nasz nazwano wiekiem nerwów, i jako jedną z przyczyn szerzących się tak bardzo dolegliwości nerwowych, wskazał słusznie zerwanie łączności pomiędzy człowiekiem i przyrodą.

1078

Odnosi się to naturalnie przedewszystkiem do mieszkańców miast. Blady więzień miejskich murów, czy to dziecko, czy człowiek dorosły oddycha powietrzem zduszonem, i zatrutem szkodliwemi wyziewami, mięśnie jego nie wykonywają dostatecznej ilości ruchów, system nerwowy drażniony jest nieustającym nigdy gwarem i hałasem. Cisza wsi, widok zieleni, powietrze czyste i świeże, jednem słowem życie na łonie przyrody, z którą organizm nasz zdaje się być połączony tysiącem znanych i nieznanych, widzialnych i niewidzialnych nici, to częstokroć jedyne skuteczne lekarstwo na niebezpieczne cierpienia nerwowe.

Ponieważ jednak wymagania cywilizacyi skazują znaczną część ludzkości na przebywanie w miastach, starajmyż się pomiędzy nagie mury naszego więzienia wprowadzić tu i owdzie jakiś skrawek zieleni, jakiś fragment przyrody, który przypomniałby nam jej wielkie, wspaniałe oblicze.

W wązkich, zacieśnionych, do otworów studziennych podobnych podwórkach niektórych domów warszawskich, nie podobna marzyć o zakładaniu ogródków. Roślina każda potrzebuje powietrza i słońca, gdzie nie dostaje tych dwóch czynników, wszelkie wysiłki ogrodnicze będą daremne. Za to obszerne dziedzińce większych kamienic można ożywić i upiększyć rzuconym w pośrodku klombem krzewów i roślin kwiatowych. Na klomby te radzi prelegent używać roślin pięknych i rozmaitych, jak najmniej zaś iglastych.

Te ostatnie bowiem potrzebują wielkiej przestrzeni, i znacznej dozy wilgoci, a kurz i dym, najwięksi nieprzyjaciele roślinności wogóle, działają na nie zabójczo. Otoczenie ogródka baryerą, i o ile możności najobfitsze skrapianie go wodą, oto dwie praktyczne rady, które powinni wziąść pod uwagę właściciele kamienic, czy też ci, którym dozór nad ogródkami poruczono.

W drugiej części odczytu mówił pan Jankowski o willach podmiejskich, i przedstawił szczegółowe plany drobnych, bo jednomorgowych posiadłości, na których przy dobrej woli i pracy możnaby pomieścić wszystko, co do uprzyjemnienia willegiatury potrzebne. Na planach tych jest miejsce na dom mieszkalny i budyneczki gospodarskie, na klomby kwiatowe, trawniki, altanki, place do gier, a nawet na mały sad warzywny i owocowy zarazem.

Przez wzgląd na piaszczyste w większej części okolice Warszawy, nie szczędził pan Jankowski rad dotyczących uprawy tego rodzaju gruntów. Pod piaszczystym wierzchem znajduje się zwykle w tych stronach gliniasty lub marglowaty spód. Kto nie żałuje zatem pracy może bez wielkich kosztów użyźnić piasek gliną, potem rozumie się, potrzeba ziemi takiej dodawać co rok nawozów naturalnych lub sztucznych. Praktyczny i zamiłowany w swej pracy właściciel, potrafi urządzić sobie komposty z odpadków roślinnych i zwierzęcych, i bez wielkich nakładów zamieni w ciągu kilku lat swój mórg nieużytku na pociągający oko ogródek. Byleby tylko nie żałować starań i wody, rzecz pójdzie bez wielkich trudności.

Co do drzew, tych rozmaite gatunki doskonale udają się na piaskach: sosna, jałowiec, gdzieniegdzie i modrzew, topola, wierzba, olszyna biała, klon, a nawet dąb tam, gdzie spodem znajduje się glina lub margiel.

Wobec zwyczaju wyjeżdżania corocznie na t. z. letnie mieszkanie, zwyczaju który nietylko wśród bogatych, lecz i pośród średnio, a nawet niżej niż średnio zamożnych mieszkańców naszego miasta, się rozpowszechnia, doradzał prelegent nabywanie takich jednomorgowych kawałków. Zwyczajem przyjęta podobno już cena jest 100 rs. za mórg.

Z tych pewną część płaci się od razu, resztę zaś drobnemi, tygodniowemi ratami.

Raz jeszcze wybiegając po za sferę swej specyalności, ku ideom ogólniejszym, wskazał pan Jankowski na pedagogiczną i społeczną doniosłość takiego małego, własną pracą uprawionego ogródka, który choć mały, jest przecież „okienkiem na wszechświat" — jak wyraził się prelegent

Co się tycze roli takiego ogródka w wychowaniu dzieci, podzielamy zupełnie poglądy pana Jankowskiego. Bez wątpienia praca około uprawy małego kawałka ziemi musi stanowić najhygieniczniejszą, a zarazem doskonale rozwijającą umysł zabawkę. Wytwarza ona przytem w duszy dziecka jakąś błogosławioną ciszę i spokój, których życie wielkiego miasta nigdy mu nie da. Za daleko jednak, zdaniem naszem posunął się zapalony zwolennik ogrodnictwa, przedstawiając nabywanie jednomorgowych ogródków jako skuteczny środek przeciwko wywrotowym dążnościom współczesnym.

Paradoksalnem także wydaje nam się zdanie, że kto kocha kwiaty, z pewnością kochać musi i ludzi.

Doświadczenie uczy, że te dwie miłości nie zawsze w jednej duszy pomieścić się mogą.

F

Klemens Junosza

PRZYSIĘGA PANA SYLWESTRA.

OBRAZEK.

— Niech pan dobrodziej siada. O, tutaj, pod lipą. Śliczne miejsce: cień, zapach od tego różanego klombu aż bije, a lewkonie, rezeda, goździki, mają także swoje znaczenie. Nie dlatego mówię, że je własną ręką siałem, ale tak sobie... któż bo kwiatów nie lubi?! Nie brak ich u nas, bo tu nic nie brak. Powietrze pierwszej klassy, las pod nosem, rzeczka tuż, a jaka w niej kąpiel, to się łatwo przekonać. Oto klucz od łazienki, niech pan dobrodziej pójdzie i spróbuje.

— Głównie idzie mi o mieszkanie.

— Zapewne, panie, mieszkanie to grunt. Śmiem twierdzić, że człowiek, nie mówiąc o duszy, tem się przedewszystkiem od zwierzęcia różni, że płaci za komorne, lub że je pobiera.

— Jest racya.

— To co powiedziałem dotycze śmiertelników zwyczajnych, ale filozof Nietsche dzielił ludzi na dwie kategorye. Jest, podług niego, prosty „Mensch" i jest „Uebermensch," otóż ja w osobie szanownego pana widzę specimen „Uebermenscha."

— A to z jakiej racyi?

— Prosta rzecz; zwyczajny człowiek ma tylko jedno mieszkanie, nadzwyczajny dwa: zimowe i letnie, a ponieważ pan poszukuje letniego, mając w Warszawie zimowe, przeto jasność mojej konkluzyi równa się co najmniej sile dwudziestu czterech świec stearynowych pełnej wagi.

— Być może, lecz przystąpmy do rzeczy... jeżeli pan w mojej osobie widzi „uebermenscha," to ja w pańskiej domyślam się właściciela tej willi, zapewne ueberwilli pod względem ceny.

Suchy człowieczek zaczął się śmiać tak dalece, że dostał gwałtownego kaszlu; małe, szare jego oczy zaszły łzami, sądziłem, że się dusi.

— Czy ja na to wyglądam — rzekł, gdy się paroksyzm kaszlu uspokoił, czy jestem podobny do posiadacza czegokolwiek wogóle? Pan dobrodziej żartuje chyba... Ja i właściciel! Ja i posiadanie! Co za kontradykcya! Hi, hi! oczywiście, według świadectwa zmysłów, posiadam buty na nogach, ale genialne odkrycie Kopernika dowiodło, że w pewnych wypadkach świadectwo zmysłów nie jest wiele warte. Niech szewc powie, czy mam czysty tutuł własności?

— A jednak wskazano mi pana jako...

— Słusznie... bardzo słusznie. Właścicielem tej willi nie jestem, ale jako zastępca właściciela, jako jego surrogat, że tak powiem, mam upoważnienie do wynajęcia tych wszystkich wygód i przyjemności, jakie pan dobrodziej widzi. Śliczna to posada, ale, niestety, mogę ją wkrótce utracić.

— A do kogóż należy ta posiadłość?

— Do mego kuzyna, mieszkającego w Warszawie. Jeżeli pragnie pan poznać go osobiście, mogę służyć adresem. Kuzyn mój posiada w Warszawie dwa domy. Jest to ciężar, do którego można się przyzwyczaić, jeżeli ktoś posiada żelazną wolę i stalowy charakter. Patrzy pan na mnie tak, jak gdybym powiedział grubą niedorzeczność, ale to rzecz osobistych poglądów... Więc jakże, dać adres?

— Nic mi na tem nie zależy, a skoro pan ma upoważnienie, to możemy odrazu przystąpić do rzeczy.

— Ach, szanowny panie, nie tak to łatwo, zwłaszcza w tej chwili.

— A to dlaczego?

— Panie, w danym wypadku rzeczą jest mieszkanie, a nie można przystąpić do mieszkania, jeżeli w niem, wewnątrz znajduje się dama, prawdopodobnie będąca w negliżu, w rozdrażnieniu histerycznem i z włosami w nieładzie... A temu wszystkiemu winien jestem ja. Tak ja! Winę moją przypłacę prawdopodobnie utratą kawałka chleba i dachu nad głową... jeżeli pan dobrodziej...

— Nie rozumiem tego wszystkiego. Ogłaszacie w „Kuryerze," że jest willa do najęcia, a obejrzeć jej nie można. Cóż to za mistyfikacya?

— Panie, odrobinę cierpliwości i trochę wyrozumienia. Nie będzie to nawet poświęceniem z pańskiej strony, gdyż najbliższy pociąg do Warszawy będzie na stacyi dopiero za dwie godziny. Czyż nie przyjemniej przepędzić ten czas w chłodzie, pod cieniem lipy, wśród kwiatów, aniżeli spacerować po platformie na skwarze słonecznym, lub dusić się w ciasnej poczekalni na stacyi...

— To prawda.

— A jeżeli pan głodny lub spragniony, to w mojej stancyjce znajdzie się wszystko, co po trzeba.

— Uprzejmie dziękuję. Wyjechałem z domu po śniadaniu, a wrócę na obiad.

Mały, suchy człowieczek uśmiechnął się, pogładził rozczochraną brodę i rzekł:

— Niech pan dobrodziej wybaczy, ale muszę powiedzieć parę słów o sobie, zanim dojdę do pośredniej sprawczyni mego nieszczęścia, do tej histerycznej damy. Bezpośrednim sprawcą jestem ja sam, ale bo też kuzynowi memu przyszła dzika idea... Zostawić mnie z kobietą młodą, kapryśną jak dziecko, trochę znudzoną, zdenerwowaną, nie mającą żadnego zatrudnienia, ani towarzystwa, a spragnioną wrażeń i rozmaitości. Nie wiele pan zapewne rozumie z tego, co ja mówię, bo też pod wrażeniem mieszam jedno z drugiem i opowiadam bez planu. Wnet uporządkuję myśli i zacznę od antecedencyj, od przyczyn, aby kolejno przyjść do skutków. Zechce pan słuchać?!

— Owszem, bardzo proszę.

— Naprzód tedy: kto jestem? Biedny człowiek; nie posiadam żadnej pozycyi towarzyskiej, ani społecznej, a płynąc po dość burzliwych falach życia, przybiłem nareszcie do portu i zarządzam willami mego kuzyna. Mieszkam tu latem i zimą, latem odbieram komorne, o wiośnie dozoruję reparacyi, zimą pilnuję wraz ze stróżem, żeby złodzieje nie zabrali okienic, żaluzyi, drzwi, żeby nie ukradli pieców. Śliczna posada, można, zwłaszcza w zimie, siedzieć i rozmyślać, trochę czytać, niekiedy pójść do pobliskiego miasteczka na szachy i kufelek piwa, czegóż więcej żądać od życia?

— Niewielkie wymagania.

— Dochodzi się do tego, panie dobrodzieju, po latach doświadczenia i rozmyślań, bo widzi pan, ja rozmyślałem wiele, włóczyłem się po świecie dopóki miałem za co. Słuchałem trochę medycyny, filozofii, prawa, wszystkiego po odrobince, bo na całą porcyę nie miałem apetytu, ani wytrwałości, i na skutek tego mam głowę podobną do salaterki napełnionej bigosem. Rodzina chciała, żebym był „czemś," ale ja nie czułem powołania do żadnego zawodu. Nie chciałem truć ludzi, nie chciałem uczyć ich tego, czego sam dobrze nie rozumiem, nie chciałem dowodzić, że zbrodniarz jest niewinny. Posiadając trochę pieniędzy po rodzicach, mogłem żyć bez fachu i nie zapisywać się do cechów. Rodzina chciała, żebym bywał w tak zwanych, porządnych towarzystwach, ale ja wolałem tak zwane nieporządne, ludzi prostych, szczerych, nie skrępowanych w powijaki cywilizacyi i ogłady.

— To rzecz gustu

— Zapewne, aleć nie ja jeden takie upodobanie miałem. Sławny Paracelsus najchętniej obcował z chłopstwem, woźnicami, cyganami i czarownikami, upijał się w szynkowni z katem, co mu nie przeszkadzało być znakomitym, jak na swój wiek, uczonym. Nie równam się z Paracelsem, alem miał gust podobny, nie zawsze oczywiście, ale od czasu do czasu. Wśród ludzi z towarzystwa było mi nudno, wobec dam czułem się onieśmielonym; nie umiałem trzech zliczyć. Trudno, panie szanowny; jeden lubi kunsztowne ogrody, dla innego milszy jest las dziki, nietknięty jeszcze siekierą. Zarzucano mi, żem się lubił bawić kuflami. Prawda, i dziś jeszcze lubię, ale i dawniej i teraz nie w takim stopniu jak mniemano. Iluż to grubo uczonych filozofów miało czerwone nosy, ilu poważnych myślicieli lubiło przesiadywać do późnej nocy w bierhallach, lub weinstubach! Alkohol podniecał ich umysł, zaostrzał dowcip. Nieraz zdarzało mi się być w towarzystwie takich mężów, niejednokrotnie miałem sposobność podziwiać ich koncepta. Odznaczały się one niesłychaną ciężkością i można je było porównywać do tańcujących wołów, słoni i hippopotamów, ale owe koncepta miały w sobie głęboką treść. Lubiłem także wesołe towarzystwo burszów, bo i sam należałem do nich potrosze. W obłokach dymu tytuniowego, niby w chmurach, siadywaliśmy częstokroć pijąc piwo, reformując świat, stwarzając nowe teorye, mające odrodzić ludzkość i pchnąć ją na nowe zupełnie tory. Anim się obejrzał, jak zeszło mi kilkanaście lat życia w tem otoczeniu. Teorye pozostały teoryami, ludzkość nie weszła na nowe tory, świat się nie zmienił, lecz ja sam uległem pewnej metamorfozie. Ja, i co gorsza jeszcze, warunki mego bytu, także przeistoczyły się z gruntu. Pewnego dnia, spojrzawszy przypadkiem w zwierciadło, ujrzałem, że czupryny już prawie nie mam, że jestem łysy jak Sokrates, a w brodzie mojej przewija się mnóstwo srebrnych nitek. Nie obeszło mnie to wiele, bo cóż tam powierzchowność! Anim ja panna na wydaniu, ani kawaler do wzięcia; nie mam zamiaru występować w rolach amantów na scenie, nie ubiegam się również o posadę subjekta w magazynie towarów bławatnych. Co mi po urodzie?

— Bądźcobądź, jest to piękny dar Boży.

— Jak dla kogo... dla mnie choćbym go nawet posiadał, nie przywiązywałbym do niego znaczenia.

— A nie miałeś pan zamiaru starać się o względy jakiej młodej osoby?

— Ma pan dobrodziej na myśli małżeństwo?

— Oczywiście.

Suchy człowieczek wzruszył ramionami.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Ostatnia francuzka wyprawa

NA MADAGASKAR.

Wystawia nam ta wojna szczególna Francuzów, jako naród nie posiadający ani uzdolnienia, ani organizacyi potrzebnej do kolonizowania się w krajach odległych. Doktór Jan Lemure podaje w czasopiśmie „Annales d'Hygiene" cyfry, które są równie bolesne jak zdumiewające. Przypatrzmy im się bliżej. W korpusie ekspedycyjnym francuzkim umierało codziennie żołnierzy:

W miesiącu	Marcu	1
„ „	Kwietniu	2
„ „	Maju	4
„ „	Czerwcu	8
„ „	Lipcu	12

W ciągu pierwszych dni Sierpnia 24.

Przez 10 dni środkowych Sierpnia 30.

Przez 10 dni ostatnich Sierpnia 40.

Przez Wrzesień 45.

Przez Październik 45 ludzi każdego dnia, co stanowi olbrzymią cyfrę 4,400 ludzi zmarłych bez boju. Ale to jeszcze nie wszystko. Przybywa tu pozycya zmarłych w drodze, i straty w ludziach przy wylądowaniu, co razem wynosi 405 ludzi (w tem 303 Europejczyków i 102 Kabylów) nadto 500 wypadków śmierci zameldowanych urzędownie w Zanzibarze, Aden, Obock i w Port-Said, a to dodane razem do poprzednich wynosi ni mniej ni więcej jak 5,000 ludzi, a wojska czysto francuzkie wchodzą tu w liczbie 3,000. Jednem słowem na 12,000 żołnierzy stanowiących korpus ekspedycyjny zginęło 5,000, a że straty Francuzów wyniosły, jak powiedzieliśmy 3 tysiące, więc na 4 Francuzów 1 padł ofiarą chorób.

Co do ogółu chorych przez ciąg kompanii wynosi ta pozycya pokaźną cyfrę 8 tysięcy, bo i ci którzy przeżyli zabójcze działanie klimatu, przebywali jakiś czas po szpitalach rozproszonych po całej drodze, którą odbywał się pochód ku stolicy wyspy.

Ma to całe nieszczęście i swoją komiczną, a nawet wysoce komiczną stronę, bo ostatecznie rannych było w boju 94 żołnierzy, a zabitych 7 (wyraźnie siedmiu). Kto czytał raport dowodzącego wyprawą i spotkał się tam z massą wyrazów zapożyczonych ze słownictwa wojennego, ten przy tej cyfrze ranionych i zabitych serdecznie mógł się ucieszyć.

Do bardzo posępnych refleksyj doprowadzają panów Francuzów te rezultaty, bo powiadają sami z tej okazyi, że niedorzecznością jest wierutną kupować rzecz jakąś za wyższą cenę, niż ona jest warta, a przytem jak powiada sam doktór Lemur w sprawozdaniu swojem, nie tak łatwo przyszłoby Francyi zwerbować ochotników do jakiejś drugiej zamorskiej wyprawy po tej szczęśliwej próbie.

Wiele tu jest przytem punktów ciemnych i wymagających objaśnień sumiennych a wiarogodnych, bo że na przykład ginie od żółtej febry wielu ludzi a szczególniej Europejczyków, to jest bardzo proste, bo przeciwko żółtej febrze środka dotąd nie mamy. Ale dlaczego ginęły tysiące od zwyczajnej gorączki bagnistej, kiedy ta leczy się przecież jak najpomyślniej przy pomocy dzisiejszych wskazań lekarskich — niewiastom.

Drugim bardzo ważnym punktem, na który z niemałem zgorszeniem zwracać się poczyna opinia publiczna, jest że w tych 5,000 zmarłych znajdujemy tylko 25 oficerów, 3 lekarzy, 3 jałmużników, 1 urzędnika administracyjnego i 1 tłómacza. Dwudziestu pięciu oficerów na 5 tysięcy żołnierzy, cóż to dysproporcya rażąca! To znaczy na 1 oficera umierało 500 szeregowych. Jakaż tam była o tego żołnierza dbałość, kiedy choroba mogła sobie tak pustoszyć szeregi, a panowie zabezpieczeni epoletami prawie, że wolnymi byli od niej.

Smutne, bardzo smutne jest to wszystko.

Francuzi przypominają sobie przy tej sposobności inne swoje wyprawy, które się do tryumfalnych zaliczyć nie mogą, jak na przykład Meksykańską w roku 1865 pod dowództwem niezapomnianego Bazaine'a, i inną jeszcze dawniejszą pod marszałkiem Leclere d'Austin na San-Domingo. O tej ostatniej mówią sobie obszerniej; jak widać potrzebna im tego rodzaju pociecha, potrzebne takie przeświadczenie, że przed nimi szafowano krwią ludzką, a szafowano hojniej jeszcze niż za ich czasów. Na San-Domingo jak wiadomo wysłano w roku 1802 armią z 58,515 ludzi, a z tego pochłonęła żółta febra 50,275. Z pozostałych 8 tysięcy, które tam utrzymały się jako garnizon wróciło do Francyi w r. 1809 tylko 300 niedobitków. Ale nie twierdzą panowie Francuzi, że ich San-Domingo kosztowało zbyt drogo. Zapewne, że nie. Przecież oni pamiętają dobrze czyjemi kośćmi zasłali tę odległą wyspę, i jakich dowcipnych środków użyli do wciągnięcia nieświadomych w tę zasadzkę szatańską.

K.

Z Legend Indyjskich.

KOBIETA.

Thugater doiła krowy swojego ojca, a wywiązywała się z tego zadania z sumiennością całą, i mleko, które przynosiła ona, dawało zazwyczaj więcej masła niż to, które przynosili jej bracia.

Pokrótce wytłómaczymy czytelnikowi dlaczego było tak a nie inaczej.

Krowy zbierają się zazwyczaj w jednem miejscu po powrocie z pastwiska, i tam oczekują one, aby je uwolniono od tej wielkiej obfitości pożywienia, które przysposobiły dla swoich małych. Człowiek jest istotą tak przewidującą, iż najprzód pożera te małe, które w zwykłej mowie nazywają cielętami, a następnie zabiera mleko przeznaczone dla nich przez matki. W tem, jak we wszystkiem zresztą możemy tylko podziwiać rozum człowieka.

Wracając do rzeczy winniśmy objaśnić, co się dzieje z mlekiem krów, które oczekują czynności zwanej dojeniem. Wedle prawa powszechnego część mleka najtłuściejsza, a zatem najlżejsza zbiera się na powierzchni, a przez to znajduje się ona od ujścia jak najbardziej oddaloną, tak że tylko ten, który krowę doi do ostatka, może się spodziewać, że wydoi śmietankę; ten któremu pilno, przyniesie do domu tylko mleko wartości podrzędnej.

Thugater nie spieszyła się nigdy a jej bracia spieszyli się zawsze.

Ci młodzi ludzie utrzymywali, iż mają prawo do zajęcia szlachetniejszego jak dojenie krów, a nadewszystko krów należących do ich ojca. Thugater nie miała takich ambicyj.

— Ojciec nauczył mię strzelać z łuku — mówił najstarszy. — Mogę sobie bujać po świecie całym, i pracować na własną korzyść.

— Mnie nauczył rybołówstwa — mówił drugi z rzędu. — Byłbym głupi, gdybym dalej jeszcze chciał doić krowy, których mleko zabiera sobie kto inny.

— Ojciec pokazał mi jakim sposobem robi się czółno. Zetnę sobie drzewo, zrobię z niego statek, i pojadę zobaczyć jak wygląda świat po tamtej stronie jeziora — odezwał się trzeci z rzędu.

— Co do mnie — powiedział najmłodszy, — chętniebym się połączył z jasnowłosą Giune, bo miałbym sam dom własny i córki, któreby za mnie doiły krowy.

I tym sposobem układając projekta na przyszłość doili oni krowy ladajako pozostawiając część najprzedniejszą mleka bez pożytku dla kogokolwiekbądź.

A Thugater była zawsze jednako pilna i zabierała krowom wszystko aż do ostatniej kropli.

Nareszcie pewnego dnia odezwał się do ojca najstarszy z synów.

— Ojcze, muszę cię opuścić.

— Musimy cię opuścić — odezwali się chórem trzej pozostali.

— Któż będzie doił moje krowy?

— Thugater.

— A co ja pocznę jeśli i jej także przyjdzie ochota biedz w świat? Mniejsza wreszcie o was, ale ona, która mi przynosi zawsze mleko takie tłuste.

Synowie wzięli na rozum, a po naradzie jaką ze sobą odbyli, odezwał się najstarszy w te słowa:

— Słuchaj ojcze! Trzeba ci się strzedz, aby ona nie nauczyła się nic z tego, co my umiemy. Nie pokazuj jej nigdy, jakim sposobem naprężona cięciwa wyrzuca strzałę na daleką odległość, a z pewnością nie przyjdzie jej do głowy polowanie. Jeśli nie zobaczy nigdy, że ryba ma zwyczaj chwytać za przynętę, nie zamarzy jej się nigdy rybołówstwo. Nie zapoznawszy jak się wyżłabia toporem pień drzewa, aby mógł następnie posłużyć za czółno, nie będzie mogła pomyśleć o podróży ku krańcom jeziora. A nadewszystko niech się nie dowie nigdy, że i ona mogłaby mieć także swój dom i swoje krowy własne. Jeżeli potrafisz to wszystko ukryć przed jej okiem, to ona zostanie u ciebie i mleko krów twoich będzie zawsze tłuste. Co do nas my odejść musimy i odejdziemy.

Jako człek wielce doświadczony odpowiedział synom ich rodzic:

— To wy przypuszczacie, że ona nie domyśli się tego wszystkiego pomimo, że ja przed nią prawdę zasłaniać będę. Czy to ona nie zobaczy muszki latającej między konarami drzew? Czy nie domyśli się dlaczego obraca się kółko, dokoła którego owija się naprężony sznur? Czy w wodzie jeziora nie dojrzy, że ryba upędza się za przynętą, aż między trzciny i oczerety? A nakoniec czyż nie znajdzie w koniczynie w Maju gniazda przepiórki?

Zastanowiło to synów co usłyszeli teraz od ojca, niemniej w imieniu wszystkich zabrał głos najstarszy i wykonawszy lekceważący ruch ręką tak przekonywał:

— To wszystko nic do niej nie przemówi. Zapewniam cię, ojcze, że zbyt mało ona ma rozumu na to, aby z nauki czerpać pożądania. A i my sami niebyśmy nie umieli, gdybyś ty nas nie był nauczył.

— Co do tego mylicie się bardzo — odpowiedział ojciec. — Thugater ma rozum, ja wam to powiadam. A nawet obawiam się, aby ona własnym domysłem nie przyszła do tego wszystkiego, czego wy potrzebowaliście odemnie dopiero się dowiadywać. Oho! Thugater jest bystra — bardzo bystra...

Znowu zamyślili się synowie, a nakoniec taką dali ojcu radę na pożegnanie:

— Jeżeli ona taka jest jak ty powiadasz, to trzeba jej koniecznie wyperswadować innym sposobem. Powiedz ty jej, ojcze, że to nie przystoi młodej dziewczynie wszystko wiedzieć, wszystkiego się domyślać i wszystko odgadywać.

Tym razem musiał ojciec uznać radę za dobrą. Pozwolił synom odejść i zatrzymał przy sobie córkę, która w dalszym ciągu nie przestawała naiwnie doić krów ojcowskich.

W KWESTYI wyższego kobiecego wykształcenia w Niemczech.

Jest w europejskiej całej, a i naszej także, prasie taki system informowania ogółu, dzięki któremu z wielkiemi zastrzeżeniami i z możliwą ostrożnością przyjmować należy do wiadomości te informacye. Są pewne sprawy o których peryodycznie raz na tydzień, czy raz na miesiąc, słów kilka koniecznie powiedzieć wypada, a jeśli należą one do takich, któremi się ogół interesuje, którym życzy rozwoju czy powodzenia, w takim razie mówi się o tem zawsze przychylnie, starannie gromadzi tu i owdzie pochwytane luźne wieści i pogłoski, i z tego ulepia całość, której barwy różowe, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa ogółowi do smaku przypaść powinny. Czy tak lub inaczej mają się rzeczy w istocie — czyśmy zbierali informacye ze źródeł poważnych, czy tylko chwycili pierwszy lepszy gazeciarski komunał — o to mniejsza, byle to było ocukrzone, czy opieprzone do smaku, a nadewszystko podane na gorąco, to jest jak można najrychlej—najpospieszniej—przed wszystkiemi innemi pismami.

Tak się podaje u nas między innemi wiadomości ze świata kobiecego, z dziedziny kobiecego uniwersyteckiego wykształcenia — z całej, jednem słowem tak zwanej kobiecej kwestyi. Sympatycznie usposobiony dla tej sprawy ogół nasz, rad istotnie czyta o każdem wybitniejszem powodzeniu kobiety w nauce, widzi w tem przyszłość istot, którym społeczność dzisiejsza to jedno tylko dać może zadosyćuczynienie, a więc im więcej będzie takich wysiłków uwieńczonych powodzeniem czyli dyplomem, tem mniej zawodów, rozczarowań — tem mniej wykolejonych.

Nie idzie jednak zatem, abyśmy korzystając z takiego powszechnego nastroju wyzyskiwać mieli łatwowierność ludzką, bo i sprawa sama opacznie przedstawiać się będzie w dalszym ciągu sądowi zbiorowemu, i postęp jej o wiele przeceniony, a co się przytem dojrzewających sił młodych weźmie na lep pięknych słów, ułudnych nadziei i rzekomych tryumfów, o to, wydaje się, jakoby nikt troszczyć się nie myślał. Przejrzyjmy dla przykładu echa ostatnie tych wszystkich tryumfów pracy kobiecej, jakie nas przed samym Nowym Rokiem doszły za pośrednictwem dzienników naszych.

Stany Zjednoczone zakładają liczne szkoły gospodarcze dla kobiet. W nich kształcić się mają przyszłe żony farmerów, tak, aby samodzielnie kierować mogły całą machiną rolną.

W Ludhiana, w Indyach Północnych otwartą będzie wkrótce szkoła lekarska dla kobiet. Profesorami będą kobiety doktorki, a zadaniem tego zakładu naukowego będzie przysposabianie misyonarek.

Królowa portugalska Amelia rozpoczęła studya medyczne.

W Paryzkim fakultecie lekarskim służy prawo wybierania sobie miejsc po szpitalach tym z pomiędzy studentów, którzy przy egzaminie otrzymali stopnie najlepsze. Otóż w roku bieżącym młodzież męzka zwrócić się miała z zażaleniem do fakultetu o to, że wszystkie najlepsze miejsca

po szpitalach dostały się kobietom, na co doktór Brouardel odpowiedzieć miał petentom, że rozporządzono miejscami wedle najściślejszej sprawiedliwości, ponieważ tegoroczne egzamina kobiece były najlepsze na całym wydziale.

W Berlinie Eryk Schmidt profesor historyi literatury, oraz doktór Frey profesor historyi sztuki otworzyli wykłady dla studentek i wolnych słuchaczek. Za przykładem ich pójść mieli historycy: Scheffer, Boichardt, Delbrück i Schieman, filolog angielski Brandt i profesor historyi literatury Geiger.

Jedna ze studentek pracuje pod okiem profesora Hansa Virchowa, biorąc pilny udział w jego poszukiwaniach mikroskopowych. I t. d., i t. d., i t. d.

Mniejsza tam już o żony fermerów amerykańskich, i o wszystko wogóle co amerykańskiem jest, indyjska medycyna mało nas interesuje, a studya amatorskie królowej portugalskiej nic do nas nie przemawiają, nawet gdybyśmy wierzyli, że będą równie głośno zakończone, jak głośno je światu oznajmiono. Choćbyśmy także skłonni byli uwierzyć, że młodzież męzka we Francyi została odrazu w nauce tak stanowczo zdystansowaną przez żeńską połowę, przekonani jesteśmy, że nasze kobiety same na takie ryczałtowe odsunięcie mężczyzny przez kobietę, bardzo niedowierzająco kręcić będą głowami. Mniejsza jednak o to wszystko, tylko przeciwko temu gwałtownemu powodzeniu kobiecej nauki na sąsiedniej nam ziemi niemieckiej słów kilka mielibyśmy do powiedzenia, z nadmienieniem, że jeżeli reszta informacyj tyle warta co ta, to w każdym razie dobrzeby ten cały zbiorek przesortować należało, zanim go się ogółowi poda do spożycia.

Otóż co się tycze Niemców, to oni nietylko nie wysuwają się w tym ruchu naprzód, ale o zdążaniu za prądem wcale jakoś nie rozmyślają. Nie wchodzimy w to, z jakich pobudek wychodzi ta społeczność: czy wogóle wtargnięcie kobiety czynne w dziedzinę nauki i innych męzkich zajęć i powołań nie zostało dotąd w Niemczech wskazanem przez potrzebę, czy rodzina niemiecka taka jest zachowawcza, czy uczeni tego kraju tacy oporni i nieufni, dość że niemcy nie mogą do tej pory wyjść po za obręb teoretycznego roztrząsania zasady samej, po za dyskussye akademickie i zbieranie głosów ludzi wybitnych w naukach i literaturze.

O rzuceniu się ochoczem ogółu na tę drogę nie ma tam mowy żadnej, tak jak nie ma mowy o jednomyślnym na tę sprawę poglądzie uczonych, i co za tem idzie—o gotowości czynnego poparcia ze strony rządu i reprezentacyi narodowej.

Oto właśnie z Nowym Rokiem ukaże się w Berlinie broszura, wydana staraniem jednego z młodych dziennikarzy, w której tenże pomieścił opinią pierwszorzędnych powag naukowych w Niemczech co do tego: *czy należy uważać kobietę jako zdolną do studyum akademickiego wogóle, a przeto jako mającą prawo wymagać dla siebie od państwa przypuszczenia do uniwersytetu.*

Kilka głosów jakie tam znajdują się na czele, powtarza całe dziennikarstwo niemieckie ostatnich dni, i z samej różnorodności zapatrywań na kwestyą zasadniczą powziąść można wyobrażenie, że ta sprawa z przedsionka dotąd nie wyszła bynajmniej.

Oto charakterystyczne te oceny, o których mówimy:

Profesor Leyden: Aby uczciwie wywiązać się w odpowiedzi mojej, przyznać muszę, że nie jestem wstanie dać pozytywnego zapewnienia w tym kierunku. O tem, żeby nasze kobiety szły tymczasowo za granicę na jakieś dwa lata i tam składały swoje egzamina doktorskie, mowy być nawet nie może, bo to wielką byłoby ujmą dla całego stanu lekarskiego, a największą dla nieszczęśliwych pacyentów, którzyby im się potem w ręce dostali.

Profesor Dornberg: Żadnej wątpliwości nie podlega, że są kobiety uzdolnione do studyów akademickich, a tem samem uprawnione do korzystania z tych dobrodziejstw. Innem jest zupełnie pytanie, czy na dobre wyjdzie naszemu uniwersyteckiemu nauczaniu przypuszczenie do słuchania kursów kobiety razem z mężczyzną. Wcale nie jestem skłonny odpowiedzieć twierdząco na to pytanie, a sądzę owszem, że założenie w środku państwa tak na przykład w Giessen uniwersytetu specyalnego dla kobiet byłoby ze wszelkich względów najodpowiedniejszem.

Profesor Bergman: Uważam kobietę za niezdolną do korzystania ze studyów akademickich, a tem mniej do wykonywania jakiejkolwiek profesyi, opierającej się na tych studyach. Względy natury fizyologicznej i duchowej zarówno stanowczo się przeciw temu oświadczają.

Poprzestaniemy dzisiaj na tych trzech orzeczeniach zastrzegając sobie powrócenie do nich, jak skoro broszura ukaże się publicznie; to co przytoczyliśmy powyżej, wystarcza do przekonania, że istnieje faktycznie wielka różnorodność zapatrywań i że kwestya uniwersyteckiego wykształcenia kobiety w Niemczech ze stadyum przygotowawczego dotąd nie wyszła.

Mamy przytem do zanotowania innego jeszcze rodzaju objaw, który nam przypuszczenia nasze całkowicie potwierdza.

Oto odbyło się w końcu Listopada bieżącego roku w Hanowerze walne zebranie stowarzyszenia reformy wykształcenia kobiecego (Frauenbildungs-reform). Stowarzyszenie zainaugurowało działalność swoją założeniem nowego gimnazyum żeńskiego w Carlsruhe, a zakład ten naukowy istniejący od lat trzech dopiero, posiada też tylko trzy klasy. Zbytecznem byłoby mówić, że corocznie jedna przybywać będzie. Otóż związek ten na listopadowem posiedzeniu dał uchwałę, mocą której występuje on ze związku ogólnego stowarzyszeń kobiecych, do których się był przed paru laty przyłączył, a to swoje postanowienie motywuje temi słowy:

„Towarzystwo założywszy sobie przeprowadzenie reformy wykształcenia kobiecego tylko w zakresie gimnazyalnego kursu nauk, widzi się zmuszonem wystąpić ze związku, który ma widoki dalsze i program rozleglejszy.

„Nie krytykujemy tych zapatrywań, sami jednak postanowiliśmy skierować wykształcenie kobiety do celów dla niej dostępnych, wyznając zasadę koniecznego podziału pracy między kobietę i mężczyznę jako członków jednej społeczności."

Trzeba się koniecznie rachować z tego rodzaju objawami. Lekceważąc je albo ignorując moglibyśmy o stanie tych spraw nabrać zupełnie błędnego wyobrażenia. Jak widać ze wszystkiego, Niemcy kwestyą kobiecego wykształcenia uniwersyteckiego traktują w sposób zupełnie odmienny, niż nam wiele pism naszych codziennych przedstawić usiłuje.

T. M.

TO I OWO.

✻ Psychofotografią nazywają odkrycie naukowe, zrobione w ostatnich czasach przez p. Ingles Roggers w Anglii. Powiadają, iż dzięki doświadczeniu stwierdzonemu wielokrotnie przez tego uczonego, trwałe odbijanie się przedmiotu na siatkówce oka jest już dzisiaj faktem nie podlegającym żadnej wątpliwości.

Patrzy się przez minutę mniej więcej na przedmiot jakiś z myślą utrwalenia sobie w pamięci jego kształtów, zapuszcza następnie na okna zasłonę żółtą i umieściwszy płytę fotograficzną na właściwej odległości, skierowywa spojrzenie na sam jej środek, zawsze nie tracąc z myśli przedmiotu o który chodzi. Po upływie przepisanego czasu znajdziemy wyryte dokładnie na płycie kontury rzeczy o którą nam chodzi; pan Roggers na przykład robił próby z różnemi sztukami monety, markami pocztowemi i t. p. Jeśli tak jest istotnie, to dochodzenia sądowe wiele będą miały do zyskania w pewnych, szczególnych wypadkach.

✻ Rząd niemiecki organizuje w Berlinie nową ekspedycyą do bieguna Południowego. Postanowiono wyprawić tym razem dwa statki do wysp Kerguelen, a ztamtąd już pozostawioną mają naczelnicy wyprawy zupełną dowolność ruchów. Czas trwania tych eksploracyj oznaczono na trzy lata, a koszta obliczone wynoszą 1,187,000 marek.

✻ W Indyach Wschodnich bardzo szczegółowo zbierają corocznie dane o stratach poniesionych w ludziach pożeranych przez dzikie zwierzęta, albo pokąsanych przez węże jadowite. Statystyka tego rodzaju sporządzona za rok 1891 podaje ilość mieszkańców pożartych przez tygrysy na 2,893 a zmarłych wskutek ugryzienia przez płazy różnego gatunku na 21,538 głów. Jest to pozycya o wiele wyższa niż przeciętna z lat ubiegłych, a godnem jest uwagi, że w samej prowincyi Bengalu kategorya pierwsza wynosi 1,693 osób a druga 9,856, zmarłych wskutek jadu zaszczepionego przez płazy tamtejsze. Oprócz tego trzody bydła rogatego poniosły uszczerbek na olbrzymią cyfrę 97,371 sztuk, co także wynosi o trzy tysiące z górą więcej niż w roku 1890. Sprawozdania urzędowe stwierdzają, że w Indyach, słabnie wogóle wśród ludności tamtejszej gorliwość w tępieniu drapieżnego zwierza i gadów, zagrażających życiu ludzkiemu. I tak wskazuje statystyka, że w roku 1893 zabito zwierząt drapieżnych wogóle sztuk 15,309, a płazów sztuk 117,120, podczas gdy w ubiegłym 1894 wytępiono nieprzyjaciół pierwszej kategoryi tylko 13,447 a drugiej także ilość mniejszą bo tylko 102,210 sztuk wynoszącą.

Dodać jeszcze wypada, że ludność w Indyach wzrasta niezmiernie szybko. W roku 1891 liczyła ona głów 290,250,000, a w roku 1894 już 297,000,000.

NADESŁANE.*)

„Na liczne zapytania, jakie odbieram z powodu wzmianki w „Tygodniku Mód" № 42 z roku zeszłego, o nauce massażu i gimnastyki, nie podobna mi jest każdemu szczegółowo odpowiadać, i każdą z pań objaśniać osobno, ustnie lub listownie. Udaję się zatem do Redakcyi „Tygodnika Mód" z prośbą, aby zechciała pomieścić w piśmie swojem odpowiedź moją na wszystkie pytania, mogące zainteresować ogół; bardziej zaś szczegółowych objaśnień udzielę chętnie listownie, ale już osobom świadomym tego, czego chcą się uczyć, w jakim celu, i z jakimi widokami.

Ponieważ w większości wypadków pierwsze miejsce zajmuje pytanie, czy praca tego rodzaju zapewni korzyści materyalne, tę kwestyę będę się starała najpierw rozpatrzeć.

Osobom mieszkającym w Warszawie i nie mogącym się z niej wydalać, najmniej można radzić naukę massażu i gimnastyki, gdyż siły już istniejące wystarczają, a konkurencya w tym kierunku nie ma jeszcze racyi bytu. Nie powinno to jednak wstrzymywać tych pań, które czują zamiłowanie i uzdolnienie do tego rodzaju pracy, i znajdują się w jakiemś wyjątkowem położeniu, zapewniającem im poparcie lekarzy, a tem samem, powodzenie.

Zdarzają się także zapotrzebowania na wieś, na kilka tygodni, lub na parę miesięcy; wynagrodzenie wtedy bywa rozmaite, ale zawsze przechodzi ono miesięczną pensyę średnio wykształconej nauczycielki.

Jeżeli zatem zarobkowanie stałe i zapewnione, nie jest koniecznym warunkiem istnienia, w takim razie nauka massażu i gimnastyki, może być korzystną i dla mieszkanki Warszawy.

Osoby zaś mieszkające w większych miastach prowincyonalnych, lub mogące się tam przenieść, mają, tak mi się zdaje przynajmniej, więcej szans powodzenia. I potrzeby zdrowia i wymagania hygieny są tam takie same, jak w stolicach, ale lekarze nie rozporządzając odpowiedniemi środkami na miejscu, albo są zmuszeni obywać się bez nich, albo wysyłają pacyentów do większych ognisk światła i życia. Często zdarza mi się spotkać osoby, którym gimnastyka lub massaż koniecznie są zalecane, lecz stosować środka tego nie mogą, gdyż pobyt w Warszawie bywa czasem niemożliwy, a na miejscu nie mają nikogo, ktoby umiał spełnić zalecenia lekarza. Niejeden wprawdzie z lekarzy na prowincyi, sam się zajmuje massażem, ale to jest możliwem tylko w początkach praktyki, gdy lekarz ma jeszcze wiele swobodnego czasu.

Rzadko więc kiedy spotykamy doktora wyłącznie i chętnie oddającego się massażowi, i każdy rad będzie zwrócić się do massażystki, mogącej umiejętnie i wprawnie zlecenie jego wykonać. Przytem w braku chorych są zawsze zdrowi — młodzież i dzieci, dla których gimnastyka jest nieraz zbawienną. Posiadając więc obie te umiejętności, można śmiało twierdzić, iż zajęcie znajdzie się zawsze, a zarobek będzie dostatecznym, zwłaszcza, jeżeli osoba pracująca ma mieszkanie, lub utrzymanie zapewnione wśród własnej rodziny. Sądziłabym nawet, że w większych miastach, jak: Łódź, Lublin, Płock, nawet niejedna kobieta znalazłaby na tem polu zyski dostateczne, a najpewniejsze widoki miałaby praca wspólna: każda wspólka dobrze zorganizowana na powodzenie rachować może.

Trzeba jednak, aby kobiety poświęcające się temu zawodowi znały go dokładnie i posiadały odpowiednie do niego warunki. Dyletantyzm, tak u nas niestety rozpowszechniony we wszystkich gałęziach pracy, w tej powinien być potępiony najbardziej, gdyż nie przesadzę, mówiąc, że zdrowie, a często i bezpieczeństwo życia tych, co się powierzają massażystce i gimnastyczce w jej jest rękach.

Rozpatrzywszy się w widokach materyalnych, jakie ten zawód przedstawić może, zapoznajmy się bliżej z warunkami, które powinna posiadać osoba, chcąca się mu poświęcać.

Najprzód wiek odpowiedni, od 20—35 lat, potem wykształcenie, przynajmniej ogólne, umysł rozwinięty i zrozumienie, że jest to praca poważna, wymagająca gruntownego obznajmienia się z nią, i zupełnego jej oddania się. Następnie potrzebnym jest fundusik najskromniej licząc 500 rubli, któryby pozwolił utrzymać się przez rok w Warszawie i naukę opłacić. Wreszcie konieczną jest wytrwałość, oraz zasób zdrowia i sił fizycznych. Zdanie lekarza, czy żadna wada organizmu nie staje na przeszkodzie wytężonej pracy mięśniowej, jest tu niezbędnem. Żywość, zręczność w ruchach, miła powierzchowność, są to zalety bardzo pożądane, niemal konieczne, zwłaszcza dla tych pań, które nie zadawalniając się massażem i gimnastyką leczniczą, chcą wyuczyć się także gimnastyki zdrowotnej, co jest na prowincyi niezbędne. Dla nich także pożądanem jest bardzo uzdolnienie pedagogiczne ogólne, wesołość, umiejętność obchodzenia się z dziećmi. Zbiorowa lekcya gimnastyki, to tło na którem się zarysowuje charakter, usposobienie, wady, lub przymioty dziecinne, trzeba się z niemi liczyć, jeżeli chcemy otrzymać tak fizyczne jak i moralne korzyści z gimnastyki. Trzeba umieć dzieci zainteresować, rozweselić, a obok tego utrzymać je w karności i porządku. Nie ulega wątpliwości, że ożywiona lekcya gimnastyki, urozmaicona zabawą o wiele więcej korzyści przynosi, nawet zdrowiu dziecka, aniżeli sztywna i milcząca — chociażby najsystematyczniej poprowadzona. Wesołość nauczyciela lub nauczycielki powinna być naturalna, nie wymuszona i sztuczna; nie bawić trzeba dzieci, lecz z nimi bawić się.

W Szwecyi nauka gimnastyki i massażu trwa dwa lata w Instytucie centralnym, w zakładach prywatnych rok, najmniej pół roku. U nas dotąd najdłuższym terminem było 3 miesiące, a wiele massażystek po sześciu tygodniach uważało się za dostatecznie wykształcone. Moje wymagania są większe: dla massażystek 6 miesięcy nauki, a dla tych, które chcą uczyć się gimnastyki zdrowotnej rok cały, nie wliczając trzech miesięcy letnich, w których Zakład jest zamknięty. Gdyby uczennica po upływie tego czasu nie była jeszcze dostatecznie uzdolnioną, to pozostaje dłużej, nie potrzebując dopłacać, lecz tylko więcej pracować.

Właściwem tu będzie zrobić jedną uwagę: każda praca, która ma nam przynieść korzyść, wymaga nakładu czasu i pewnego kapitału, trzeba się więc brać do niej, gdy jeszcze rozporządzamy jednym i drugim. U nas zwykle rzucają się do pracy osoby już pozbawione wszelkich środków i zmuszone zarabiać z dnia na dzień. Chcą stworzyć coś z niczego, w jednej chwili objąć to, na co inne lepiej od nich przygotowane, potrzebowały lat kilku. Zgorączkowane, zbiedzone, zdenerwowane troską i niepokojem, nie mogą mieć tak pożądanych dla pracownic na polu wychowania fizycznego warunków, o jakich powyżej mówiłam.

Tego rodzaju kandydatkom sama najusilniej odradzam zawód dla nich nieodpowiedni; może nie jedna odchodzi z żalem do mnie, ale o ileż byłoby jej boleśniej po kilku miesięcznej pracy, samej dojść do przekonania, że jest do niej niezdolną. Wiele zraża się długim terminem nauki, co jest tylko dowodem naszej skłonności do dyletantyzmu, i dlatego wobec zainteresowania wywołanego wzmianką „Tygodnika Mód" o zawodzie massażystek i gimnastyczek, taki nacisk kładę na wytrwałość i na zrozumienie, że to nie jest rzemiosło, ale nauka i zajęcie bardzo odpowiednie dla kobiety wykształconej, myślącej, pragnącej pracować z pożytkiem dla siebie i dla drugich.

Helena Kuczalska.

*) Od p. Heleny Kuczalskiej otrzymuje Redakcya objaśnienia, które w dosłownem brzmieniu podajemy tutaj dla użytku czytelniczek „Tygodnika Mód."

☞ Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami.

Дозволено Цензурою, Варшава 19 Декабря 1895 г. Druk Emila Skiwskiego, Warszawa. Redaktor i Wydawca **Jan Skiwski.** **DODATEK.**